

BRANDON HALL, Minor Companies

ELLICOTT CITY, MARYLAND



Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLCOTT CITY, MARYLAND

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLCOTT CITY, MARYLAND

PIOSENKI ŻOŁNIERSKIE



KORNEL MAKUSZYŃSKI

PIOSENKI
ŻOŁNIERSKIE



POZNAŃ

WYDAWNICTWO POLSKIE

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.



U.C. BERKELEY LIBRARIES



C095895153

CZCIONKAMI
DRUKARNI ROLNICZEJ P. G.
W POZNANIU
*
OKŁADKĘ RYSOWAŁ
CZERPER

Piosenki te,
pisane w roku 1920
drukowane w «Żołnierzu Polskim»
i w osobnych tomikach
w niezliczonych ilościach egzemplarzy
czytane były na froncie

* * *

*Żołnierzu miły, bracie mój,
Serdeczny, dobry chłopie!
Gdzieś krwawy tam cię gniecie znój
W błotnistym twym okopie.*

*Więc chciałem ci me buty dać,
By okryć Twoją sławę,
Lecz taki los mój — psia go mać!
I moje są dziurawe.*

*Ktoś inny zabrał krasę z róż,
Nam uschły został kolec...
Cóż robić, bracie miły, cóż?
Ja golec i ty golec.*

*W pysk podły trzeba trzasnąć los
I przegnać śmierć kosturem,
A potem wielki podnieść głos
I pieśń zaśpiewać chórem.*

*Nie jestem żołnierz, jak ty — chwyt,
Bo serce, bracie drogi,
Tak wielkie mam, jak cały świat
I lewe obie nogi.*

*W tem głupiem sercu czasem sny
Przedziwnie miewam złote,
I wtedy śpiewam, jako ty,
Piosenki sobie plotę.*

*Do twych serdecznych dziś je ręk,
Kolego drogi, tulę!
Rozsypmy je jak kwiaty w krąg,
Śpiewając, jak dwaj króle.*

*Cóż wtedy nam i strach i lęk,
Cóż, żeśmy obaj głodni?
I cóż, że śmierć — (jechał ją sęk!)
Zastanie nas bez spodni?!*

*Śpiewajmy, jako dzwony z wież,
A Polska, pani święta,
Urodzi kiedyś dla nas też
Chleb słodki i dziewczęta.*

*Już obu nas tak stworzył los,
Że głodno, ale dumnie,
Wciąż życiu urągając w nos,
Przestaniem śpiewać w trumnie.*

*Więc zamień tę książczynę w śpiew,
Smęt gnając na pokutę,
I śpiewaj ją, lub rycz, jak lew,
Na jaką zechcesz nutę.*

*Po wszystkie ma ci służyć dni,
We wszelkiej zawierusze,
A kiedy wrócisz, oddasz mi
Z piosenek tych mą duszę.*

*Zajdź do mnie, kiedy smutny, sam,
Dostaniesz urlop w święta:
Piosenkę znajdę, wino mam,
A zbiegną się dziewczęta.*

*Zetrzemy wzajem z serca pleśń
Kwaśnego strugą wina
I zaśpiewamy o tem pieśń:
„Jak panna miała syna“.*

PRZEKORNA DZIEWCZYNA

Ej, dziewczyno, ej, niebogo,
Jakieś wojsko pędzi drogą,
Skryj się za ściany!

Ja myślałam, że to maki,
Że ogniste lecą ptaki,
A to ułany!

Strzeż się tego, co na przedzie
Tam na karym koniu jedzie,
Oficyjera!

Jeśli mu się wydam miła,
To nie będę się broniła,
Niech mnie zabiera.

Serce weźmie i pobiegnie,
Potem w srogim boju legnie,
Zostaniesz wdowa...

Łez ja po nim nie uronię,
Jego serce mem zasłonię,
Bóg go zachowa.

Serce piosnką ci zamroczy,
Chorągiewką zwiedzie oczy
I pogna w dale.

Będzie oczu miał aż cztery,
Dojrzy pruskie grenadjery,
To go ocalę.

Ej, dziewczyno, ej, jedyna,
Pozostawi ci on syna,
Zginiesz zdradziecko!

Zrobię zeń wielkiego pana,
Wychowam go na ułana,
Warszawskie dziecko!

O ŻOŁNIERZU WIELKIM PANU

Największy pan na ziemi
Jest sobie polski żołnierz!
Wężami srebrzystemi
Przystroił szary kołnierz.
Sznurkami buty wiąże,
A dumny, jakby książę,
Na portkach ma przetaki,
A wielki, jak król jaki!

Gdy idzie poprzez łąki,
Śpiewają mu skowronki,
Gdy w las zabiegnie dziki,
Śpiewają mu słowiki.
Gdy urlop ma na święta,
Śpiewają mu dziewczęta,
Gdy legnie gdzie na miedzy,
Śpiewają mu koledzy.

A słońce gdy oświeci
Żołnierskie swoje dzieci,
Pan wielki od piechoty
Wnet bagnet ma jak złoty,
Guziki brylantowe,
Wyłogi purpurowe,
Na grzbiecie zaś atłasy,
W słoneczne złote pasy.

Ma złote, dobre serce,
Dziewczęce łąy w manierce,
Pałacu mu nie trzeba,
Gdy widzi trochę nieba.
Gdy bardzo jest zmęczony,
Pod ziemią ma salony,
Lub nocleg gdzie wyprosi
Przy boku panny Zosi.

Sam sułtan gdzieś w haremie
Przy stu panienkach drzemie,
A żołnierz na ożenek
Aż tysiąc ma panienek,
A każda cicho szlocha
I bardzo mocno kocha

I życzy sercem całym,
By został generałem.

Choć leci kul ulewa,
Pan żołnierz sobie śpiewa,
A śmierć gdy spotka w ścisku,
To spierze ją po pysku;
Na boje idzie krwawe
Po radość i po sławę,
Bo Polska zapamięta
Najdroższe swe chłopięta!

PO BITWIE

Wracają z bitwy żołnierze
Śpiewający, śpiewający,
Dziewczyna na progu stoi,
Wypatruje wśród tysięcy.

Jedzie ułan jak laleczka,
Koń jak panna pod nim płąsa,
Wstrzymał konia przed dziewczyną
Patrzy i podkręca wąsa.

Oj, nie ciebie tutaj czekam,
Oj, nie ciebie, mój ułanie,
Biegnij prędko do Warszawy,
Gdzie cię piękne przyjmą panie.

Jak na krowie, na armacie,
Artylerja wali gęsto:
Ej, buziaka daj, dziewczyno,
I podziękuj za zwycięstwo!

Oj, nie dla was usta moje,
Oj, nie dla was, kanonierzy,
Inny będzie je całował,
Co radośnie wnet nadbieży.

Kogoż czekasz, dziewczko płoża,
Czy ułany mało strojne?
Czy ci nie w smak artylerja,
Co wygrała dzisiaj wojnę?

Czekam tego, co nie chodzi
Ni w czerwieni, ni we złocie,
Lecz tak szary, jako ziemia,
Krew swą leje przy piechocie.

Wszelki ciężar z niego zdejmę
I karabin, co go tłoczy,
Pot ze skroni mu obetrę,
Ucałuję jasne oczy.

Chociaż umazany w błocie,
Milszy mi on nad książęta,
On mnie będzie dziś całował,
Nie wy strojni jak na święta.

Oj, nie będzie cię całował,
Nie zobaczysz go przy sobie,
Bo okrutnie spracowany
Z twojem sercem legnął w grobie.

PANNA I ŻOŁNIERZ

P
rzyszła panna do żołnierza
Z krwi rumieńcem, strasznie strojna.
Jakżeś piękna, panno miła,
Kto ty jesteś? — Jestem wojna!

Powiedzże mi, mój najmilszy,
Czy cię kto na świecie swata?
— Choć sto panien na mnie czeka,
Z tobą pójdę na kraj świata.

Więc przysięgnij mi, żołnierzu,
Miłość swoją na Zawiszę!
— Śluby ci na piśmie złożę,
Potem własną krwią podpiszę.

Ja w nagrodę cię powiodę
Aż na ślubne me kobierce
I serdecznie cię, żołnierzu,
Ucałuję — kulą w serce...

O PANNIE, CO MIAŁA SYNA

P rzychodzi raz panienka,
przychodzi pod kasarnię,
na rękę ma chłopczyka,
chłopczyka malowanie:
ach, któż się za mną ujmie,
ach, któż mnie tu przygarnie,
gdzie jesteś mój najmiłszy,
gdzieś żółty mój ułanie?

ślubował mi w Łazienkach,
całował mnie po rękach,
pod bzami wśród pieśczo-ty,
na księżyc kłął się złoty.

Nieszczęsna moja dola,
nieszczęsna ma godzina,
wiem, że jest z tego pułku,
więc mu przyniosłam syna.

Strwożyły się ułany
i patrzą niespokojnie,
bo każdy wszak całował
w Łazienkach, gdzieś w ustroniu,
przelekły się ułany,
choć każdy był na wojnie,
bo źle jest jeździć z synkiem
na jednym tylko koniu.

Więc jeden do drugiego
powiada: ty, kolego?
na każdym cierpnie skóra,
bo będzie awantura.

I każdy sobie z trudem
czempredziej przypomina,
gdzie była ofenzywa
i gdzie zostawił syna?

Porucznik przybiegł gniewny,
w ostrogi srogo dzwoni:
hej, kto z was to zmalował,
niech raport zda, chłopaki!
ułańskie to jest dziecko,
bo śmieje się do koni,

Lub panna niechaj powie,
kto w bzowe wiódł ją krzaki?

A panna zatroskana,
powiada do ułana:
tak bardzo było ciemno,
że nie wiem kto był ze mną,

Wiem tylko że był ułan,
bo szablę miał świecą
i był z złotego pułku,
bo kochał mnie gorąco...

Wynajdę ja urwisa! —
porucznik gniewnie woła.
hej, wachmistrz, niechaj pilnie
przeglądnie wszystkie twarze,
żołnierze stać na baczność!
a dziecko w środek koła,
do kogo jest podobne,
ten ojcem się okaże!

Więc wachmistrz bada gęby,
jak koniom patrzy w zęby,
poważnie bardzo kroczy
i porównuje oczy.

Podobny, jak dwie krople!.. —
z radością wnet wykrzyka.
do kogo? gadaj prędko! —
do... pana porucznika!

O ZWIEDZIONYM ŻOŁNIERZU

Był raz sobie żołnierz,
Co miał dwie kochanki,
Jedną na wieczory,
Drugą na poranki.

Pytała go pierwsza
Z buzią malowaną:
Powiedz, Grzesiu miły,
Co porabiasz rano?

Rano siodłam konia,
Co tam rzy przy żłobie,
Potem przez dzień cały
Myślę wciąż o tobie.

Pytała go druga,
Z rumieńca kolorem:
Powiedz mi najmiłszy,
Co robisz wieczorem?

Rozkulbaczę konia,
Zdejmę karabinek
I z myślą o tobie
Idę na spoczynek.

Zaśmiał się pod wąsem,
Że je zwiódł obłudnie,
I chciał szukać trzeciej,
Bo miał czas w południe.

Aż tu pan kapitan
Woła: żołnierzyki!
Jutro pojedziemy
Aż na bolszewiki.

Niech się każdy z swoją
Pożegna dziewczyną,
Zanim się nakryje
Ziemią, nie pierzyną!

Grześ się idzie żegnać,
Już kupił prezenta,
Lecz w pośpiechu wielkim
Pomylił dziewczęta.

Bieży tam, gdzie chodził
Co wieczór w zaloty,
A pod drzwiami stoją
Buty od piechoty.

Wybiega ze wstydem
Dziewczyna spłakana:
Miałeś przyjść wieczorem,
Po coś przyszedł z rana?

Poszedł więc do drugiej,
Klnąc na diabłów trzysta —
A tam ogień zaczął
Już artylerzysta...

Wybiega dziewczyna,
Z okropnym ferworem:
Przychodziłeś rano,
Lecz nigdy wieczorem!..

Widzi Grześ nieszczęsny,
Że to nie przelewki,
Myślał, że on zwodził,
A zwodziły dziewczki.

Widzisz teraz Grzesiu,
Do ciężkiej cholery:
W jednej siedzi djabeł,
A w dwóch — djabłów cztery.

O LOTNIKU, CO BYŁ AŻ W NIEBIE

Raz lotnik, co ma skrzydła,
Co skrzydła ma orłowe,
Wyleciał, jako ptak.
Przez zorzy malowidła,
Przez chmury wzleciał płowe,
Aż na niebieski szlak

U niebios kołowrotu
Zdumiony patrzy księżyc,
I myśli, że to sen?
Czy napił się blekotu,
Oszalał od ciemierzyc
Straszliwy śmiałek ten?

Pioruny za nim gnały,
Warczały za nim burze,
Jak pies go gonił grzmot.
On leciał w słońcu cały,
Co nań ciskało róże,
W swój oszalały lot.

W pył złoty rozbił zorze,
Wzdłuż mlecznej leciał drogi,
I nie wie, gdzie jest kres?
Na gwiazd wypłynął morze,
Co krzyk podniosły srogi,
Wśród trwożnych złotych łez.

Wtem wichry gorejące
Na młodą padły głowę,
Ster mu wyrwały z rąk.
To na niebieskiej łące
Anioły się tęczowe
W taneczny zwiodły krąg.

Uśmiechnął się boleśnie,
Na chmur lądując skraju,
Na zimnem nieba szkle,
Bo widzi, że coś wcześniej
Sam dostał się do raju,
Bo że nie umarł — wie.

Chór rajski go otoczy,
Ogląda go ciekawie,
Dotyka lilją rąk:

Ach, jakie on ma oczy,
Ach, to jest anioł prawie,
Ach, pójdź w taneczny krąg.

Maszyna ta obrzydła,
Co tak straszliwie jęczy,
Niech w padół leci zły!
My ci przypniemy skrzydła
Tęczowe i liljowe,
Te, jakie mamy my.

Tu zawsze jest niedziela
I zapach macierzanki
Owionie cię co krok.
Wśród śpiewów i wesela
Splatamy sobie wianki
Okrągły boży rok.

Po roku znów to samo
I kwiatów znów kaskada
Zalewa boży kraj.
Za świętą niebios bramą
Wieczysta jest parada,
Chodź w taniec, rękę daj!

A jemu zrzedła mina,
Na przestwór patrzy szklanny
I jakoś opadł z sił.
„Czy macie trochę wina,
Anielskie, cudne panny?
Lot trochę ciężki był...”

Wnet panna w cudnym stroju
Ząspiewa :: „Ja przyniosę
Rajskiego wina dzban!”
I niesie mu w powoju
Poranną, świeżą rosę
I śpiewa: „Ach pij pan!”

„Przez całe będziesz życie,
Co w wieczność się przedłuży
To wino pijać rad,
Lub siedząc na błękicie,
Jeść będziesz płatki róży,
Jakich nie widział świat!”

On, jakby słyszał bajkę,
Czuł w kościach zimne mrowie,
Krew tłukła wciąż o skroń,

Zapalił tedy fajkę,
Bo zamęt począł w głowie
Przez macierzanki woń.

W anielską zaś gromadę
Straszliwa zawierucha
Tak padła jako grom.
Anioły płaczą blade:
„To piekło ogniem bucha!
Zaczadzi rajski dom!“

Więc skoczył do maszyny,
Co drgnęła, jak w podzięcie
Na rajskiej łące z róż.
I w przestwór krzyknął siny:
Powrócę, gdy kark skrećę,
Lecz żywy nigdy już!

O WAŚATYM KAPRALU

P rzyszła raz śmierć do żołnierza
I czarne zęby wyszczerza,
Gnatami wśród nocy chrzęści,
A kosę długą ma w pięści.

„Wstawajże prędko człowiecze,
Bo deszcz mnie zimny tu siecze,
Roboty jeszcze mam wiele,
A szukam cię dwie niedziele“.

Zdumiał się kapral wąsaty,
Na żółte patrzy jej gnaty:
„Gdzieś cię widziałem cholero!“
„Widziałeś — pod Somosierrą!...

Szukałam dla ciebie kuli,
Widziałam krew na koszuli,
Głowę z żelaza masz, diablą,
Tylko jęknęła pod szablą.

Lecz mi nie ujdiesz kapralu,
Na moim zatańczysz balu,
A ja dla większej uciechy,
Wąsów obetnę ci wiechy!“

Zegził się kapral psia jucha,
Gniew krwisty na twarz mu bucha.
Nie jej się bojał, a ino!
To ciebie strach mu, dziewczyno!

Trzy Włoszki, Hiszpanki cztery,
Świetne w nim czcili manjery,
Sześć Polek, zwiedzionych w płasach,
W owych kochało się wąsach.

A markietantka w obozie,
Syna mu wiozła na wozie,
Starym się bawił giwerem,
I darł się z wiwlampererem!

Wstyd będzie, hańba i śmiechy,
Gdy mu obetną te wiechy,
Gdy go piekielna, ta jędba
Podobnym zrobi do księdza.

Przyjdzie do nieba tak ścięty,
A Pieter zdumieje święty:
Ha! — z miną krzyknie mu wściekłą,
Kapral bez wąsów?! Marsz w piekło!

Więc wściekł się, jak wszyscy djabli,
Do starej porwał się szabli;
W śmiech ona, za brzuch się trzyma:
„Mnie się żelazo nie ima!”

Sponsował, jako rabaty,
Za żółte chwyta ją gnaty,
I krzyczy, choć się wydziera:
„Pójdziemy do lamperera!”

Cesarz, skończywszy paradę,
Na bębnie pił czekoladę,
A grzał mu ją przy ognisku
Rustan, czort czarny na pysku.

„Werdo!” zakrzyknie im warta,
Wiodą ich do Bonaparta:
„Kto ten, co tak się ośmiela,
I kto jest ta marmusela?”

Coś krzyknie, jak z głębi dzwonu:
„Kapral piątego szwadronu!
Krzyż Legji i bez obrazu
Ranny trzydzieści sześć razy.

Nazwy, kto ciekaw, niech idzie
Szukać jej na piramidzie,
Bo tam ją wyryłem klingą,
A drugi raz w San Domingo!“

A potem raport Mu składa,
Jakby to była parada,
Że śmierć bezecnie zamierza,
Shańbić polskiego żołnierza.

Pod śmiercią zgięły się nogi,
Gdy cesarz spoglądał srogi,
Na gębie zrobił się blady,
Z oczu dwie trysły mu szpady.

„Psiakrew! Kto sobie pozwala
Hańbić polskiego kaprała?
Kapral! Wal w pysk ją, a tego,
Bij mocno, jak pod Marengo!

A żeś jest z babą w obozie,
Trzy doby posiedzisz w kozie.
W tył zwrot! marsz! sprawa skończona
Z podpisem Napolijona“.

Kapral w dłoń splunął, a sporo,
Zębów jej wybił kilkoro,
I tłukł tak długo tę zmię,
Aż wrzasła: Cesarz niech żyje!

JAK PAN BÓG NA BITWĘ PATRZYŁ

Franciszek Jędrzejko, Mistrz Olimpijczyków
BETHLEHEM, MARYLAND

Rzecze Pan Bóg, co na złotym
swoim siedzi tronie:

Czy to lecą gdzie tabunem
jakie straszne konie?

Czy z obroży się urwała
burza wichrem wściekła?

Czy z pod straży się wyrwały
wszystkie djabły z piekła?

Spojrzyj na dół, święty Pietrze,
bo mi od tej jazdy

Księżyc zadrzał i z błękitu
wypadają gwiazdy!

Patrzy Pieter po przez szpary
w chmurach, jak w przetaku:
To żołnierze polscy pędem
idą do ataku!

Żadna burza ich nie dogna
na ognistym koniu,
Śmierć daleko poza nimi
człapie gdzieś po błoniu.
W dłoniach błyskawice niosą,
żar im w oczach lata...
Dobrze, drodzy chłopcy moi!
wal go, bij, psubrata!

Nie przystoją, — Pan Bóg rzecze, —
takie w niebie krzyki,
I bez tego tam im radę
dadzą żołnierzyki.
Ale trzeba, święty Pietrze,
rozkaz wydać z góry:
Jeśli upał, niech im słońce
wnet zakryje chmury,
Jeśli deszcz jest, to niech zaraz
słońce im zaświeci,
By wygodę miały wszelką
me najmilsze dzieci!

Panie Boże miłosierny!
I fatygi szkoda!

Czy żar leci z niebios stropu,
czy strugami woda,
Im to zawsze wszystko jedno,
jak dawnemi laty,
Byle naprzód! — takie to już
najmilsze warjaty!
Gdy potrzeba, w piekła nawet
pójdą żar czerwony,
Djabłów spierą i przywleką
wszystkich za ogony.

Tedy rozkaż, — Pan Bóg rzecze, —
niech ich śmierć unika,
Bez rozkazu mego niechaj
nie tknie żołnierzyka.
Niechaj mi się moi chłopcy
wciąż chowają zdrowo,
I budują z całej mocy
swą ojczyznę nową.
Niechaj śmierć się w rowie prześpi
do bitwy ostatka,
Aby w Polsce żadna siwa
nie płakała matka.

Panie Boże! Śmierć się zdala
na swej szkapie wierci,
Więcej ona ich się boi,
niżli oni śmierci.

Bo gdy kiedy nieproszona,
zabłąka się w gości,
To jej tylko, pośród śmiechu,
porachują kości.

A gdy kosą w łeb ugodzi
ze zasadzki w rowie,
Kosę tylko se wyszczerbi
na żołnierskiej głowie.

Po zwycięstwie Cię wysławiają,
wielki Panie Boże,
Za Twą sprawą nic się w bitwie
srogiej stać nie może.

Święty Michał na niebieskie
woła oficery:

Djabli to są, nie żołnierze,
same bohaterzy!

A z obłoków całym sercem
słucha Panna Święta,

Jak tam w Polsce wszystkie dzisiaj
modlą się dziewczęta.

Tedy rozkaż, — Pan Bóg rzecze, —
chłopcy uczcić szare,
Niech niebiescy im trębacze
zagrają fanfarę,
Gwiazdy na nich niech dziś padną,
jak ordery złote,
Sto na każdy pułk ułański,
dwieście na piechotę,
A do Polski gdy skrwawione
przyniosą rabaty,
Niech im serca ludzie rzuca,
jak ogniste kwiaty!

PIOSENKA ŻAŁOSNA

Dla ciebie, miła moja dziewczyno,
Kwitną fijołki, pachną lelije,
Dla ciebie tylko łzy moje płyną,
I moje serce dla ciebie bije.

Pod twoje nogi wiośniane drzewa
Kwiat biały sypią, dziewczyno płocha,
Dla ciebie żołnierz żałośnie śpiewa,
Przez ciebie tylko serce me szlocha.

Dla ciebie słońce jaśniej rozbłyska
I złoto wplata do twych warkoczy,
Więc kiedyś ciebie zobaczył zbliśka,
Na wieki moje oślepiły oczy.

A jednak dokąd tylko się zwrócę,
Wszędzie cię z moim wciąż widzę cieniem,
A gdy żalosną piosnkę zanucę,
Echo wnet z twojem wraca imieniem.

W imię Chrystusa Pana
Nowonarodzonego,
Pozdrawiam cię, żołnierzu,
Najdroższy mój kolego!
W imię Panny, co w biednej
Powiła dzisiaj w chacie,
Sercem cię witam mojem,
Najmilszy ty mój bracie!

O, żołnierzu! o, żołnierzu!
Przez dnie smutne i wieczory,
Poprzez rzeki, przez mokradła,
Poprzez łąki i przez bory
Dusza moja cię odgadła.
Odnalazło cię me serce,
I tak tobie dzisiaj dzwoni.
Jako dzwonek na pasterce,
Że sto chciałbym mieć dziś koni,

By jak wiatr, przez mrozy sine
Lecieć aż nad Berezynę.
Kiedy gwiazdy zamigocą,
Będę dzisiaj razem z wami,
Jak duch przyjdę przed północą,
Witać was radości łzami,
I przytulić was w uścisku,
Zmienić z wami się na duszę,
Potem na pobojowisku,
Na śnieżystej zawierusze
Ukryć łzy i na ostatek
Serce złamać jak opłatek.

O najmilsi wy, żołnierze!
Najmilejsi bracia moi!
Gdziekolwiek który z was sam,
Gdziekolwiek sercem się znoi,
Niech mnie przyzwie, niechaj woła,
Temu całe serce dam,
Lub piosenką wnet u Boga
To wybłagam, to wyproszę,
Że Bóg przyśle mu anioła,
Co na skrzydła, jak na nosze
Weźmie go i tam poniesie,

Gdzie go matka siwa czeka,
W małej chatce, tuż przy lesie,
Na różaniec łyzy nawleka
I wspomina i wspomina
Najdroższego swego syna.

Otrzeźże te łyzy, kolego,
Co ci po jagodach biega.
W głos się rozśmiej jak przystało
Żołnierzowi z wielką chwałą
A ja za to ci opowiem,
Co porabia twoja matka:
Bóg ją dobrem darzy zdrowiem,
Choć już jak gołąbek siwa.

Sam widziałem, jak z opłatka
Mały krążek odłamała,
I całując go sto razy,
Cicha twoja starowina
Schowała go za obrazy,
Dla drogiego swego syna.
Sercem czuła, żeś jest blisko,
Żeś wesoły, żeś nietknięty
I spłakało się matczysko,
A Bóg zmienił łyzy w djamenty.

Jużeś wesół! ...widzisz, bracie!
Wina nie leje za kołnierz!
Za rok w swojej będziesz chacie,
Polak prawy, dzielny żołnierz.
Wszystkie trząść się będą ściany,
Gdy oczyścisz sto talerzy
I rykniesz jak opętany:
„W złobie leży, któż pobieży?“...
Jeszcze smutny? — Tam do licha!
Jeszcze ci za mało słońca?
Hej, żołnierskie serce wzdycha,
Nowin trzeba ci bez końca,
Wiem ja wszystko, bracie drogi,
Ej, żołnierzu, ej urwisie!
Chodziłeś z nią poza stogi,
Dziś, w okopie bez niej cni się.
Zdrowa! zdrowa! śliczna, hoża,
Wstążki wplata do warkoczy,
Zrumieniona, jakby zorza,
Choć spłakane ma dziś oczy.
Ależ kocha! bracie drogi!
Wspomną ciebie, — zaraz blada,
I wybiega po za progi,
Niby patrzeć czy śnieg pada?

Napisz jej w serdecznym liście,
Że się stawisz do apelu,
A ja z tobą oczywiście,
Bo chcę być na twem weselu.
Hejże bracie! — hejże bracie!
Bóg się rodzi, moc truchleje,
W twojej młodej krwi szkarłacie,
Wstało słońce i jaśnieje.
Zdierz tam wszystkie swe niedole,
Polska ci to zapamięta,
Gdy usiądziesz z Nią przy stole,
W przyszłe, jasne swoje święta.
Bo ta Polska duszą całą
Kocha ciebie tak niezmiernie,
Że chce w swoje święte ciało,
Wbić twej doli wszystkie ciernie.
Pocierp, bracie! — już niedługo!
A Dzieciątko narodzone,
Jasną ci się zjawi smugą,
W twoją się nachyli stronę.
Patrzaj! patrzaj! chmury bledną,
Śpiew w powietrzu płynie święty
A na twoją głowę bledną,
Gwiazdy lecą, jak djamenty!

A Panienka Najświętsza, w biednej lichej stajence,
Do ciebie, o żołnierzu, wyciąga białe ręce,
I tak mówi uśmiechnięta:
Niech to jego będą święta!
Rozstąpcie się, monarchowie,
Dzielni wy, wojewodowie,
I wy, święci aniołowie!
Najmilsze Dzieciątku ofiary,
Które przynosi drogi żołnierz szary!
On to jest mocarz, choć nie w szkarłatach,
On syn najmilszy Ojczyzny Matki,
Biedny, a dumny wiecznie na czatach,
Oczy ma jasne, jako bławatki,
A serce czyste, jako lelije,
Co chociaż legnie, to jeszcze bije!
Więc mu błogosław, Synaczku mój, me dziecko,
Bo najbiedniejszy na biednym on jest świecie,
O, przybliź się najdroższy, o polski ty piechurze,
Do mojego matczynego serca cię przytulę,
Z biednego mego płaszcza uszyję ci koszulę,
I sprawię, że na śniegu zakwitną tobie róże,
Hej, kolenda! kolenda!

HASŁO PIECHURA

P rzed siebie wprost, przez obłąkane drogi,
Przez mrok i deszcz, przez krwi opary,
Ja polski piechur, jako ziemia szary,
Umęczone wlokę nogi.
We dnie mi słońce kładzie się do stóp,
W noc się gwiazda ku mnie nagnie,
Bym w djabelskim nie grzął bagnie.
A gdybym padł, to na mój grób
Przyjdzie z rana
Rozśpiewana,
Cała w kwiatach, cała w bieli,
Jako dziewczka przy niedzieli,
Wiosna młoda, wiosna świeża
I umai grób żołnierza.
Bez zasadzi na nim dziki,
Wszystkie zwoła doń słowiki,
By po znoonej mej żołnierce,

Uradować młode serce!

Kocha mnie ziemia, kochają wody,
Bóg ponademną, jak orzeł lata,
Idę i śpiewam, mocny i młody,
W gwiazdach mam siostry, w księżycu brata.
Więc gdzież nade mnie król w majestacie
W złociste odzian zbroje,
Kiedy ja stanę w swej krwi szkarłacie,
Gdy serce buchnie moje?
Ej, panno! panno!
Na bagna bieżaj poleskie,
Gdy ci królewicz przyśnił się z bajki,
Ma oczy takie niebieskie,
Jako niezapominajki,
Usta takie purpurowe,
Jak w sercu rana po kuli,
W tornistrze ma serca połowę,
Dla zdrowia jest bez koszuli,
I śpiewa i śpiewa bez końca,
Do ciebie, do gwiazd, do słońca.
I śpiewa, i śpiewa, i śpiewa,
Jak kościelne jasne dzwonki,
Jako pod niebem skowronki,
Tak jak wody, tak jak drzewa,

Przez pół głodny, przez pół bosy,
Przez poranne idzie rosy,
Poprzez rosy brylantowe,
Roześmiany, rozśpiewany,
Bzem umaił jasną głowę,
Polski piechur — pan nad pany!

O, sławo, żołnierska sławo!
Zleć, jak orzeł leci z góry,
Na kochanków swych: piechury!
Kiedy zorzą błysniesz krwawą,
Gdy się zjawisz błyskawicą,
To w ramiona cię pochwycą,
O, żołnierska cudna sławo!
Na chorągwi naszej szczycie
Błyśnij złotym gromu blaskiem,
Z wichrem przyjdź, z ogniowym trzaskiem!
Życia chcesz? — Dostaniesz życie,
Głodne, chłodne, w poniewierce!
Serca chcesz! — Więc zabierz serce,
Kiedy ucałujesz kulą
Święty szkaplerz pod koszulą!
Bo gdzie krwawa kropla bryźnie,
Tam ja, piechur, jak oracze

Polską ziemię krwią użyźnię.
A choć cicho ktoś zapłacze,
Dumni będą w mej ojczyźnie!
Pieśniarz pieśń zaśpiewa o mnie
I żyć będę wiekopomnie
Ja — zbiedzony piechur szary,
Ja — którego śmierć nie trwoży,
Ja — obrońca świętej wiary,
Żołnierz Polski, sługa boży!

Więc śpiewający, głośno, radośnie,
Przed siebie, wprost przed siebie!
Sosna na trumnę niech jeszcze rośnie,
Niech trochę czekają w niebie.
Jeszcze potrzeba jakieś sprać drańcie,
Co jako jeleni po stepie mkną,
Więc tylko prowadź, Panie Komendancie,
I do swych dzieci uśmiechnij się!

DZIEŃ ZADUSZNY

A którzy w srogim padli boju
Niechaj odpoczną dziś w spokoju.

A kiedy w noc zaduszną wstaną,
Każdy promienny swoją raną,
W łachmanach każdy, jak w sobolach
Na radzywińskich staną polach,

To ze łzą w oczach, śmiercią niemi
Ustami czarnej dotkną ziemi;
Ówdzie otworzą się mogiły
Co się serdecznej krwi opily:

Oto wychodzą z nich bez liku,
Bohaterowie w groźnym szyku
I wokół patrzą czujnie, bacznie,
Czy się gdzie nowy bój nie zacznie?

Powstali czujni, wierni stróże,
Rany ich płoną jako róże,

Bo na bitewnych pól obszarze
Tak pracowali, jak żniwiarze.

Aż utrudzeni i pobladli
Wprzód zwyciężyli, potem padli.

O, dajże Ty im, dobry Chryste,
Odpoczywanie wiekuiste.

Bowiem sny mają niespokojne,
Czyli znów trzeba iść na wojnę?

Bo w zimnym swoim leżą grobie,
Karabin mając wciąż przy sobie.

Niech wiatr nie wieje tam jesienny,
Gdzie leży żołnierz bezimienny.

Niech na nich złote pada liście
I niech im stroi grób złociście.

Potem ich biały śnieg otuli,
Bo leżą nadzy, bez koszuli.

A z wiosną jasną i błękitną,
Niech im na grobie kwiaty kwitną.

Takie czerwone, krwią oblane,
Jakbyś ich świętą widział ranę.

Lub na cichego grobu zboczy
Niech kwitną takie, jak ich oczy.

Niech wszystkie zlecą się skowronki
I jako srebrne dzwonią dzwonki.

Niech słowik na tym tylko grobie
Uwije ciche gniazdko sobie.

I od wieczora do zarania
Ich drogie piosnki niech wydzwania.

O, dajże Ty im, Panie Chryste
Odpoczywanie wiekuiste.

DO DZIEWCZYNY

Czemu tak łzy ronisz, dziewczyno droga,
Czemu tak serdecznie płaczesz u proga?
Chodź, najmilsza Zosiu, cudna panienko,
Ucieszymy ciebie naszą wojenką.

Pójdiesz sobie z nami na pińskie błota,
Damy ci karabin, cały ze złota,
A gdy na żołnierza spoglądniesz czule,
Każdy ci swe serce odda na kule.

Gdy do wieńca kwiatów zechcesz mieć dużo,
Granat ci zakwitnie płomienną różą,
Kule ci jak maki krwawe zakwitną,
Dymy ci uwiją wstęgę błękitną.

A gdy zechcesz tańce mieć i wesele,
Zamienimy nawet piątek w niedzielę,
Zobaczysz, panienko, z naszego szańca
Jak nas śmierć uprzejmie prosi do tańca.

Na wojenkę śliczną chodź panno z nami,
Będzie ci jak w raju, tam z piechurami.
Każdy krew przeleje, dziewczyno biała,
Gdy takiego będzie mieć generała.

A jak który padnie, w rów się potoczy,
To mu ucałujesz zamknięte oczy.
A ujrzysz, że piechur i z grobu wstanie,
Taki każdy łasy na całowanie!

DZIEWCZĘCE SERDUSZKO

Jedno serce mam najczystsze,
Panowie żołnierze!
Więc niech jeden je w tornistrze,
Na wojnę zabierze.

Wtedy śmiało pędź na działa,
Idź, żołnierzu, w boje,
Kula, co cię trafić miała,
Trafi w serce moje.

DO KASIEŃKI

P osuń się, Kasieńko, posuń się,
Do swego łóżeczka przyjmij mnie,
Wiatr zimny wieje,
Niech się ogrzeje
Przy tobie, przy tobie!...

Jutro już na wojnę muszę iść,
Wiatr mnie gdzieś poniesie, jak ten liść,
Mieć będę własne
Łóżko, choć ciasne
W mym grobie, w mym grobie...

PROŚBA PIECHURA

A kiedy padnę,
A kiedy padnę,
Na jakiej miedzy,
Niech nikt nie płacze,
Bracia tułacze,
Drodzy koledzy!

Zbijcie trumienkę,
Nućcie piosenkę,
Byle wesoło...
Kamień pod głowę,
Liście dębowe
Dajcie na czoło.

Rękami swemi,
Złóżcie mnie w ziemi,
Byle radośnie,
Tam gdzie zakwitną,

Z rosą błękitną
Kwiaty o wiosnie.

Do trumny wieka
Nie bijcie ćwieka,
Koledzy moi!
Tylko na chwilę,
Zasnę w mogile,
Lecz w pełnej zbroi.

Piechur nieboże,
Zasnąć nie może
Z raną u czoła,
Bo dnia jednego
Krzykną: Kolego,
Polska cię woła!

Gdy w krwi ukropie,
W naszym okopie,
Bój was uznoi;
W pomoc przybiegnę
I znowu legnę,
Koledzy moi!

WESOŁY KRAKOWIAK

Kiedy wieści słyhać świeże,
Że wróg nam doskwiera,
To krakowska złość mnie bierze,
I szewska cholera.

Idę chłopcy razem z wami,
Przydam się tam w ścisku,
Szabli nie mam — więc rękami,
Będę prał po pysku.

PARADA W NIEBIE

„Otwierajcie, aniołowie,
w mig, niebieskie wrota,
Kwiaty sypcie najcudniejsze
na schody ze złota.
Brylantowe niechaj wdzieją
na piersi pancerze
I w kompanji honorowej
niech staną rycerze!
Pułki wszystkie pod broń dzisiaj,
na przedzie kapela,
Artylerja zaś niebieska
niech z piorunów strzela!”

Tak straszliwy rozkaz dzienny!
Cóż się stało w niebie?
Czyli z królów największego
ziemia dzisiaj grzebie?

Czyli szatan pognębiony
w swej piekielnej grozie?
Czyli wielki prorok wjedzie
na ognistym wozie?
O, nie król to, ani święty,
ni wielka figura,
Aniołowie w niebo niosą
polskiego piechura.

Nie przyszedłeś, najmilejszy
żołnierzyku drogi,
Bo armatnia sroga kula
obcięła ci nogi...
Do Najświętszej go Panienki
aniołowie niosą,
A zaś Ona cicho płacze
brylantową rosą
I powiada: „Pójdź, niech ręce
moje cię oplotą,
Matkę twoją ci zastąpię,
ty, polski sieroto!”

Wnet się mnóstwo niezliczone
wszystkich świętych zbiera,

Patrzą wszyscy, wielkim głosem
wielbią bohatera;
Aniołowie mu zziębnięte
ogrzewają dłonie,
Pić przynoszą, służąc kornie,
królowie w koronie.
Za to piechur im wieczorną
powiada godziną,
Jakie tam się cudy działy
ponad Berezyną.

Aż jednego dnia mu rzekną:
„Hej, żołnierzu młody!
Powiedz, bracie, jakiej żądasz
największej nagrody?
Czy chcesz świętym bohaterem
być po wieczne czasy,
Zamiast dziur w mundurze szarym
drogie mieć atłasy?
Będziesz królem, jeśli taka
twoja jest ochota,
Szablę będziesz miał z pioruna,
a zbroję ze złota!”

Zbladnął żołnierz w wielkiem szczęściu
i tak im odpowie:

„Na nic mi zaszczyty wszelkie,
o święci panowie!

W Polsce wojna, więc czemprowadzej

Tam powracać muszę

Przeto każcie mi żołnierską

moją oddać duszę;

A zem piechur i przejść jeszcze
długie muszę drogi,

Każcie oddać mi dwie własne,
choć bosa nogi!“

CICHA PIOSENKA

Dziś, gdym na warcie stał nad rzeką,
W śnieżystej, strasznej zawierusze,
Dziewczyno moja! gdzieś daleko
Widziałem twoją białą duszę.

Przypomniał mi się sad w rozkwicie,
Utkana z kwiatów twoja chusta
Serc gorejących naszych bicie
I zwarte z sobą nasze usta.

O hej, Marysiu! w oczach ciemno,
W zawieji śnieżnej śmierć tu kroczy,
Cicho pochyli się nade mną
I całuje moje oczy.

Pomyślę wtedy, Maryś, dziecię,
Że śniegiem kwiatów sypią grusze,
I żeś ty przyszła poprzez kwiecie,
Zcałować z oczu mych mą duszę.

O PIEROŃSKIM DESZCZU

D eszcz z pieronem ciągle leje,
Maszeruje biedny żołnierz,
A z całego nieba woda,
Za żołnierski leci kołnierz.

Nic nam woda ta nie zrobi,
Niech się martwi tem kaleka,
Bo co się za kołnierz wleje,
Przez dziurawy but wycieka!

JAK DJABEŁ CHCIAŁ KUPIĆ KONIA



Miesiąc temu, wcześniej z rana,
Koło Pińska wśród ustronia,
Przyszedł djabeł do ułana,
By od niego kupić konia.

— Panie ułan! szkapa stara,
Dychawiczna, ledwie chodzi,
Dobra dla mnie, bo jest kara,
Sprzedaj mi ją, pan Dobrodziej!

Żeć nie okpię, na ogony
Wszystkich djabłów mogę przysiąc,
Dam ci kwit na dwa miljony,
Płatne w piekle za lat tysiąc.

— Złota twego mi nie trzeba, —
Ułan w pysk czortowi bryźnie,
Mam nad sobą kawał nieba,
Resztę dadzą mi w ojczyźnie.

— Panie ułan! bez wykrętów!
Koń ma zołzy, mało warty,
Dodam przygarść dyjamentów
I siwuchy ze trzy kwarty.

— Swój ze smoły likwor djabli,
Sam pij, djable, — ja nie zgrzeszę!
Dyjamentów zaś ze szabli
Ile zechcę, to wykrzeszę.

Okiem błysnął czort czerwonem,
Straszną parę puścił z pyska,
Merdnął rudym swem ogonem,
I wraz przepadł wśród bagniska.

Zasnął ułan w jakiejś bruździe,
A czort wraca poprzez zboża,
I jak szkapę, tak na uździe,
Wiedzie dziewczkę, jakby zorza.

— Ej, ułanie, wstawaj prędko,
Na djabelskie podogonia!
Taką ciebie złowię wędką,
Bierz dziewczynę, dawaj konia!

Patrzy ułan: panna cudo,
W pysku twarda, w oczach modra,
Jak dąb młody, takie udo,
Jak kamienie młyńskie — biodra.

Zad wspaniały, więc wspaniałe
Muszą też być okolice,
Barki — jakbyś widział skałę,
Jako rzepy — takie cyce.

Sercem zadrzał ułan krewki
Tak mu chciało się wesela,
Czort go do tej ciągnie dziewczki,
Ktoś do konia — przyjaciela.

Już czort sunie się zdradziecko,
Konja brać za dziwożonę,
A koń patrzy tak, jak dziecko
Poprzez oczy załzawione.

— Stój! — zawoła ułan srogo,
Nie twój jeszcze koń mój drogi!
Mój koń cztery — kuternogo!
A twa dziewczka dwie ma nogi.

Oszukujesz, djable stary,
Jakże na niej ja pojadę?
Czy usiądę jej na bary,
By pojechać na paradę?

Widziałeś, djabelskie ścierwo,
Jak mój koń mnie cudnie niesie?
Nogi mu się nie poderwą,
Na gościńcu, ani w lesie.

Djabeł krzyczy: Choć nie prosi,
Dosiądź dziewczki, głupi chłopie,
A zobaczysz, jak ponosi,
Truchtem, cwałem i w galopie!

— Dusza moja, stary djable,
Stałość kocha, bo pancerna,
Więc mi przysiąż na mą szablę,
Że mi dziewczka będzie wierna.

Djabeł krzyczy już w rozpacz:
— Panie ułan! warjujecie!
Wierna dziewczka? co to znaczy?
Czy jest taka na tym świecie?!

— Chciałeś mnie oszukać podle,
Wracaj czorcie, gdzie pieprz rośnie!
I za moment siedział w siodle,
A koń zarżał mu radośnie.

Krzyknął ułan: Z tego dzbanka,
Sam z piekielnej pij czeluści.
Koń — to moja jest kochanka,
Co mnie nigdy nie opuści!!

O KSIĘŻNICZCE, ZAMIENIONEJ W KOBYŁĘ

S
Straszna się historia stała
W trzecim pułku, w tym szwadronie,
Gdzie pan kapral Haładrała
W wieczór miał zlustrować konie.

Antek Migdał, brat z nad Wisły,
Sprawiał dzisiaj imieniny,
Więc pan kapral był zawiany,
Gdy zygzakiem szedł z kantyny.

Gdy na progu stanął stajni,
Cała stajnia głośno rżała,
Co w języku końskim znaczy:
„Urznął się nasz Haładrała.“

On po stajni sobie chodzi,
Dusza w nim siarczyście rada,
Tego konia w kark poklepie,
Do innego znów zagada.

Wszystko pięknie i w porządku,
Więc pan kaprał na ostatku,
Starą siwą klacz powitał,
I poklepał ją po zadku.

Nagle siódmy pot go oblał,
Z najeżonym stanął włosem,
Bo klacz głowę odwróciwszy,
Przemówiła ludzkim głosem:

„Czemu panie Haładrała,
Ty, coś dzielny jest na wojnie,
Nie szanujesz niewinności
I klepiesz mnie nieprzystojnie?

Myślisz sobie, że ja jestem,
Siwa w pułku twym kobyła,
A czy wiesz, o Haładrała,
Czem ja kiedyś przedtem była?

Ojcem mym jest król Powidło,
Dzielny rycerz, mędrzec stary,
Najbogatszy król na ziemi,
Samych spodni ma trzy pary.

Jam jedyna jego córka,
Którą chciano dać w zameęcie,
Lecz ja ciebie chciałam tylko,
W tobie me widziałam szczęście.

Chcieli wydać mnie, kapralu,
Za hrabiego Łapserdaka,
Ja do ciebie lecieć chciałam,
Przez świat cały lotem ptaka.

Wtedy ojciec krzyknął w gniewie:
Tylko ci ułany miłe?
Chcesz żyć w stajni, królów córko?!
Więc zamienię cię w kobyłę!

Straszne na mnie rzucił czary
W mego życia rannej wiosnie,
Ja poczułam zaś w tej chwili,
Jak mi z tyłu ogon rośnie.

To dla ciebie, mój kapralu,
Posiwiąłam w dni poranku,
Lecz szczęśliwa, zem jest z tobą,
Haładrało, mój kochanku!

Nic to, że na królów córce
Jeździ ułan Jan Kapusta!
Kocham ciebie, więc pójdź do mnie
I ucałuj moje usta!“

— Gwałtu! rety!! — kaprał woła,
Wybiegł z stajni jak szalony,
Ryczał, jako lew straszliwy,
Wrzeszcząc, biegał na wsze strony.

Wybiegł rotmistrz, porucznicy,
Pędem cały szwadron wali:
Co się stało? czy koń zdycha?
Czy też atak jest moskali?

Do raportu! — rotmistrz woła.
Czegoś taki zadyszany?
Czy nieszczęście w naszym pułku?
Gadajże na boskie rany!

Haładrała oddech chwytą
I powiada: — Jaś Kapusta,
Na królewskiej jeździ córce,
Chciała mnie całować w usta.

Klacz ta siwa... gwałtu!... retty!
Dokonano na niej zbrodni...
To królewna! — król bogaty,
Ma ogromnie dużo spodni...

Śmiechem rykną porucznicy,
Śmiechem rży kompanja cała,
Rotmistrz, śmiejąc się, powiada:
„Idź się wyspać, Haładrała!”

Poszedł kapral, bo był strąbion,
Spał straszliwie do świtania,
Lecz do dziś, gdy klacz tę spotka,
To się jej z daleka kłania.

O TEM, JAK ŚMIERĆ CZYTAŁA
„ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“

Jedzie Śmierć, jedzie Śmierć,
Po błoniu, po błoniu,
Na żydowskim koniu!
Pędzi, bieży, babsko głupie,
Trzęsie stare kości trupie.
Oj, oj, oj!
Czy nie widzisz, więdźmo stara,
Że to polska stoi wiara?
Czyś oślepla babo, czy co?
Czy nie widzisz, czarownico,
Że tu polska jest piechota,
Co bagnety ma ze złota?
Czy ci życie już niemiłe,
Że żydowską gnasz kobyłę,
Tam, gdzie polskie tkwią piechury,
Gdzie ci w pysk da poniektóry,
I wyśmieje cię nieboże,

Że ci djabeł nie pomoże?
Patrzą, patrzą... ona jedzie,
Strasznie chuda jędza,
Tak, jakoby nędza
Jechała na biedzie.
Mocno dziwią się chłopaki,
Śmiechem ryknął jaki taki,
Bo na śmierć — jedyna rada,
Śmiać się — wtedy wnet przepada.
Zatrzymała szkapę,
Wyciągnęła łapę,
Stoi, stoi ci kaleka,
Niby kłania się zdaleka,
Potem miauczy, potem szczeka:
„Drodzy panowie, żołnierze!
Jakżeż wasze cenne zdrowie,
Panowie generałowie?
Przyszłam do was, bo mi smutnie,
I spłakałam się okrutnie:
Ślicznego miałam kochanka,
Djabła miałam, kuternogę,
Lecz powiesił się dziś z ranka,
Więc utulić się nie mogę.
Więc mi przebacście, zacnej niebodze,

Że aż tu do was przychodzę,
Lecz widziałam, z daleka niestety,
Że wam nowe przynieśli gazety.
Oj, najmiłsi wy moi panowie,
Niech mi który nieszczęsnej odpowie,
Czy z Warszawy nie przyszedł dziś zświeża
Nowy numer „Polskiego żołnierza“?
Dajcież mi go na jedną niedzielę,
Niech się trochę w smutku rozweśelę
I niech sobie przeczytam gdzie w kącie,
Co się u nas tu dzieje na froncie.
Niech przeczytam, co znowu nieskromnie,
Pan Makuszyński napisał o mnie.
Niech sto lat żyje, taki cholera!
Bo chociaż Śmiercią wciąż poniewiera,
Ale wam takie pisze piosenki,
Że ja nieboga, choć głos mam cienki,
To czasem śpiewam, w takt bijąc nogą,
I wtedy kosą nie tknę nikogo!“

Żołnierze, dobre chłopaki,
Numer rzucili jej w krzaki.
Chwyciła go Śmierć w pazury
I czemp prędzej do lektury!

Siadła w rowie i jak wryta
Czyta, czyta, czyta, czyta...
Przez noc całą aż do rana,
Ona ciągle zaczytana.
To się śmieje, to zagdacze,
To znów stęknie, jak puhacze,
Jęczy, huczy, ryczy, wrzeszczy,
Kicha, miauczy, grzmi i trzeszczy,
Puka, fuka, dymi, chrapie,
Rzęzi, charcze, szczeka, sapie,
Gęga, kwiczy, rży, bulgoce,
Kwacze, pieje, bździ, rechoce,
Gwiżdże, kwili, skwirzy, mlaszcze,
Kwęka, prycha, pluje, klaszcze!
Noc minęła, znowu świta,
A Śmierć czyta, czyta, czyta!
Nie widziała, nie słyszała,
Jak zaczęły huczeć działa,
Trzy dni była zaczytana
Od wieczoru aż do rana.
Trzy dni żołnierz chodził zdrowy,
Włos nikomu nie spadł z głowy,
Tłukł armiejców, jak w móździerz, ^{moździerz}
Bo Śmierć nosem tkwi w „Żołnierzu“!

ODPOWIEDŹ NA LISTY

Żołnierze drodzy, mili towarzysze,
Którzyście do mnie listy napisali!
Jakżeż każdemu z osobna odpiszę
Co na odpowiedź czeka gdzieś w oddali!

Każda żołnierska dusza jest mi droga,
Każdej bym serce chciał dać w odpowiedzi,
Lecz listów przyszło — trzysta sześć, — na Boga!
A w każdym taka jasna dusza siedzi,

Żem je spojrzeniem dziwnie czytał łzawem,
I kłął was, chłopcy drogie, bez pamięci,
Że przez was z oczu ścierałem rękawem
Tę łzę, co teraz w oczach mi się kręci.

Wpadłem! — na rudych djabłów sto tysięcy!
Myślałem bowiem: piosnki im napiszę,
Niech się chłopaki cieszą, lecz nic więcej,
A oni serce wzięli mi — hołysze!

Pisze mi jedna gdzieś z frontu niecnota:
„...Żem taki goły jak i Pan i bosi,
Więc za piosenki ci nie pošlę złota,
Lecz dobre serce i trzy papierosy...”

O, człeku podły! Przyjmij uścisk bratni,
Nad Berezyną, kędyś wśród mokradła!
Dwa z nich spaliłem, — został mi ostatni,
Bo zgaśł: zbyt wielka łza na niego padła.

A drugi taki — (gdy go gdzie dopadnę,
To mu połamię żebra, lecz w uścisku...)
Wiersze mi przysłał, takie sobie, ładne,
I wiązkę kwiatów o cudownym błysku.

Były i białe, jako dusza twoja,
I jak tve serce purpurowe kwiatki:
O, niech cię, chłopcze jakaś złota zbroja
Strzeże, byś zdrowo wrócił do swej matki.

Z trzeciej kompanji sierżant Malinowski
Henryk — najmilszy piechur legjonowy,
Serce rozkruszył swoje w listu zgłoski,
Więc mu pošylam moje z temi słowy.

A inny... Boże! różneś stworzył cudy,
Lwa i wielbłąda, małpę i jaszczura,
Lecz po coś zlepił z czystej złotej rudy
Tego warjata — polskiego piechura?

Gdy głodny — śmiechem rży jak koń do kłaczy,
Nie śpi, bo bije — to sens oczywisty,
Kpi ze wszystkiego, co tylko zobaczy,
A potem sprośne pisze do mnie listy.

Pisze mi jedna złośliwa gadzina
Wierszem — zapewne w krwi maczając pióro,
Że mnie serdecznie i mile wspomina,
Bo „właśnie siedzi nad skradzioną kurą“.

O, bodaj z ciebie zrobili kapłona,
Toś taki, drogi bracie mój — towarzysz?
Ja tu serdelki przyciskam do łona,
A ty, burżuju, kurę sobie warzysz?!

Warjaty czyste! Z taką samą manją
Jak ich piosenkarz, także warjat polski,
Co przez łyżę czyta, jak ze swą kompanją
Na święta prosi go porucznik Wolski...

Dusza śpi jasna w tej łyzy małym kółku,
Kiedym list dostał, co jak słońce świeci
(Z piątej kompanji dziewiątego pułku)
O gorzkiej doli legionowych dzieci.

A ten dywizjon drugi artylerji
Polowej, czwarty pułk — to są cholery!
Nic poetyckiej nie pomnąc mizerji,
Taki mi piszą list na strony cztery:

„Przyjdziemy wszyscy do ciebie na wino,
A jest nas sporo! niech to Pan pamięta,
Pijemy dobrze, więc rzeki popłyną,
A jak się rzekło — muszą być dziewczęta!

Takie ci oto piszą do mnie bzdury,
Chłopaki moje, najdroższe wśród ludzi.
Wiatr list mi niesie przez rzeki i góry
I kiedym smutny, to mnie śmiechem budzi

Wszystkim dziś razem odpisuję oto,
O jeden uśmiech prosząc w znak pamięci!
Duszą się do mnie uśmiechnijcie złotą,
List pieczętujcie sercem, miast pieczęci.

Odpowiedź moja krzywe ma litery,
Bo gdy do ciebie piszę, zły piechurze,
Jakaś mi rosa, (do ciężkiej cholery)
Wciąż z oczu spada i spływa po piórze.

A m e n !

SPIS PIOSENEK

	Str.
Wstęp	II
Przekorna dziewczyna	15
O żołnierzu wielkim panu	19
Po bitwie	25
Panna i żołnierz	31
O pannie, co miała syna	35
O zwiedzionym żołnierzu	41
O lotniku, co był aż w niebie	47
O wąsatym kapralu	55
Jak Pan Bóg na bitwę patrzył	63
Piosenka żałosna	71
List do żołnierza w dzień wigilji	75
Hasło piechura	83
Dzień zaduszny	89
Do dziewczyny	95
Dziewczęce serduszek	99
Do Kasieńki	103
Prośba piechura	107
Wesoły krakowiak	111
Parada w niebie	115
Cicha piosenka	121
O pierońskim deszczu	125
Jak djabeł chciał kupić konia	129
O księżniczce, zamienionej w kobyłę	137
O tem, jak śmierć czytała „Żołnierza Polskiego“	145
Odpowiedź na listy	151

x $\frac{\epsilon}{de}$

